Nr 385. Kraków, Piątek 23 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt. .	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „ .	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 867.454

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Piohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Zjazd na Semmeringu.

Mniej więcej przed miesiącem, gdy w małej włoskiej mieścinie Pergine południowego Tyrolu, grupa wszechniemieckich prowokatorów doznała ze strony tamtejszej ludności włoskiej bardzo „dobitnej“ odprawy — niemiecka prasa wiedeńska z prawdziwem „furror teutonicus“ uderzała na Włochów, nie zważając bynajmniej na to, że tym swoim brutalnym tonem musi z konieczności wywołać podobnie ostre echo po drugiej stronie Alp i że tego rodzaju eskapada nie może się przyczynić do polepszenia i wzmocnienia stosunków i przymierza między Austro-Węgrami i królestwem włoskiem. Dziś ta sama prasa z przesadno-ckliwą serdecznością wita włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego, który przybył na Semmering, ażeby odwiedzić austro-węgierskiego swego kolegę i pomówić z nim poufnie o kwestyach politycznych. Dziś dzienniki wiedeńskie nie widzą najmniejszej chmurki na horyzoncie stosunków austro-włoskich, dziś sławią lojalność Włoch względem Austryi i trójprzymierza i wyrażają przekonanie, że przyjaźń między monarchią habsburską a państwem Wiktora Emanuela III nie była nigdy tak szczerą i ścisłą, jak obecnie. Równocześnie i prasa włoska uznała za stosowne nastroić swoje elaboraty o tym zjeździe na ton uprzejmy i przyjacielski.

Zestawienie tych dwóch faktów uprzytomnia nam ponownie, jak małą stosunkowo rolę odgrywają dziś w polityce sympatye lub antypatye ludów i narodów, w jak wielkiej mierze muszą się one poddawać politycznym i ekonomicznym i n t e r e s o m ustrojów państwowych.

Przymierze austro-włoskie nie cieszy się sympatyą narodu włoskiego, a mimo to urzędowe Włochy starają się je utrzymać i to nawet kosztem wielu aspiracyj i marzeń narodowych. Nie ulega wątpliwości, że i zjazd obecny w Semmeringu „nie mało się przyczyni do wzmocnienia tego przymierza“. Pozytywnych danych o celach tego zjazdu, o tem, co jest przedmiotem narad Tittoniego z Aehrenthalem, nie mamy. Rzekomo „dobrze poinformowani“ korespondenci pism wiedeńskich donoszą jedynie, że w poufnych konferencyach na Semmeringu załatwione zostaną ostatecznie wszelkie kwestye, dotyczące polityki i akcyi obu państw na półwyspie Bałkańskim, że konferencya ta będzie jedynie uzupełnieniem i ostatniem niejako ogniwem porozumień i umów, zawartych w Swinoujściu, Wilhelmshöhe i Ischlu. Odtąd też — według przewidywań prasy wiedeńskiej, akcya pacyfikacyjna mocarstw na półwyspie Bałkańskim rozwijać się będzie w zupełnej harmonii i zgodzie i przynajmniej na czas dłuższy zniknie wszelki powód do obaw o stałość i pewność pokoju w Europie.

Minister Tittoni po konferencyach z baronem Aehrenthalem wraz z nim uda się do Ischlu, gdzie przyjęty zostanie przez cesarza i wręczy mu pismo odręczne swego króla. Tego rodzaju wizyty ministrów włoskich mają o tyle jeszcze większe znaczenie, ponieważ zastąpić muszą zjazdy osobiste włoskich- i austro-węgierskich władców, którym zawsze jeszcze stoi na przeszkodzie kwestya rzymska.

Już przed zjazdem w Wilhelmshöhe zwracaliśmy uwagę na wybitną tendencyę pojednawczo-pokojową, jaka przebija się o b e c n i e w europejskiej polityce międzynarodowej — wbrew niedawnym nie bardzo pokojowym horoskopom. I może na prawdę sytuacya obecna jest tego rodzaju, iż narody europejskie dziś spać mogą spokojnie bez troski o jutro. Żaden atoli z kierujących dziś mężów stanu nie przyjąłby zapewne na siebie gwarancyi, iż stan ten potrwa długo. Bo polityka to dziedzina wiecznych niespodzianek, to pole, na którem — według słów Bismarcka, aż nadto często „kommt alles anders“ — już dzień następny obala wszelkie dzisiejsze przewidywania. A są chwile, w których i sympatye i antypatye narodów odzyskują swoje prawa i mącą najsprytniej ułożone szyki dyplomatów i mężów stanu.

Sprawy ruskie.

(Najnowsza formuła stosunku narodowców do dynastyi habsburskiej i Austryi. — Sejmiki relacyjne posłów ruskich.)

Dnia 18 b. m. jako w dzień urodzin cesarskich, zjawiła się u namiestnika Potockiego deputacya rozmaitych instytucyj ruskich, aby na jego ręce złożyć życzenia. Deputacyę tę prowadził prezes „Narodowego konsulatu“ dr Konstanty Lewicki, który wygłosił dłuższą mowę, będącą zarazem enuncyacyą polityczną, którą można uważać za najnowszą formułę stosunku Rusinów do dynastyi habsburskiej i do Austryi w ogólności.

Dr Lewicki zaczął od zaznaczenia, iż pierwsze ludzkie prawa oraz swobody obywatelskie i konstytucyjne, otrzymali Rusini z rąk monarchów austryackich. „I dzisiejsi Rusini austryaccy — ciągnął mowca — są świadomi tego, że dotychczas państwo Habsburgów zawsze jeszcze jest jedynem miejscem, gdzie ukraińska narodowość ma ustawowo przyznaną możność swobodnego i wszechstronnego rozwoju. Dalej powiedziano, że Rusini z nadzieją witają przyrzeczenie faktycznego przeprowadzenia równouprawnienia narodowego, umieszczone w mowie tronowej. W reformie wyborczej, która przyszła do skutku dzięki woli osobistej cesarza, widzą Rusini pierwszy krok do ziszczenia programu cesarskiego, aby panowanie monarchy uwieńczonem zostało faktycznem ziszczeniem pełnej demokracyi ustroju państwowego i pełnem równouprawnieniem narodów. Ten program korony uważają Rusini za swój własny. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć cesarza: „Mnohaja lita!“

„Diło“ komentując to przemówienie, pisze, że jest ono wyrazem myśli ogółu Rusinów galicyjskich. Dalej pisze, że póki jeszcze w Rosyi panuje absolutyzm i póki pod jego obuchem jęczy wielka Ukraina, tak długo Austrya konstytucyjna jest dla Rusinów jedyną ostoją. W tej myśli naród ruski był zawsze wiernym wyznawcą austryackiej idei państwowej. Że cesarscy doradcy nie mogli, czy nie chcieli tego rozumieć, że Rusini są „najbardziej przekonanymi Austryakami“, to nie jest to winą Rusinów. Przyczyną, iż „jednostki“ (?) z pośród Rusinów grawitują ku Rosyi, ma być to, że ich „uciska polska ręka“, a w sprawach polsko-ruskich wydano przewódcom polskim formalną „carte blanche“. Ci przewódcy mieli się przyczynić do tego, że „Narodni Dom“ wraz z milionową fortuną przeszedł w ręce ruskich renegatów, a znów jakiś „polski ucisk“ miał być przyczyną tego, iż u Rusinów „uczucia dynastyczne ochłódły“. W reformie wyborczej i mowie tronowej „zajaśniał im promień nadziei na lepszy los pod berłem Habsburgów i dlatego Rusini chętnie są gotowi stanąć do wspólnej pracy nad wzmocnieniem siły i dobra państwa, w którem oni byliby zupełnie równouprawnionym czynnikiem“.

Sprawę ruską traktowano zawsze na bardzo krótką metę, nie widząc nigdy jej znaczenia państwowego, skutkiem czego „Wiedeń oddał Rusinów na pastwę autonomizmu polskiego“. Organ narodowiecki domaga się więc pełnej autonomii narodów, bo „najpiękniejszą centralizacyą państwa habsburskiego będzie decentralizacya nacyonalna, oparta na najszerszych demokratycznych podstawach“.

Ruch wiecowy wśród ludu ruskiego nie ustaje. Po nieskończenie długim szeregu wieców wyborczych i powyborczych przyszła obecnie kolej na sprawozdania poselskie. „Diło“ przepełnione jest opisami tych wielce oryginalnych sejmików relacyjnych, które, jak wszystkie wiece w ręku polityków ruskich, stają się potężnem narzędziem do rozagitowania mas ludowych.

Korzystając z dwóch dni świąt 18 i 19 b. m. (św. Spasa) posłowie ruscy urządzili szereg takich sejmików w rozmaitych punktach Galicyi wschodniej. Wzięły w nich udział takie masy ludności, że samo „Diło“ nazywa je „monstr-wiecami“.

Dnia 19 b. m. składał sprawozdanie poselskie dr Konst. Lewicki przed blisko 10.000 słuchaczy. Na powitanie posła wyjechała za miasto liczna banderya konna, która wśród radosnych okrzyków wprowadziła go na plac cerkiewny, gdzie wiec się odbył.

Trzy ogromne wiece w Mikulińcach, w Trembowli i w Czortkowie, na których w tych dniach składał swe sprawozdanie prof. dr Kolessa, były — o ile wierzyć można sprawozdawcom „Diła“ — formalnym pochodem tryumfalnym ruskiego posła.

W Mikulińcach wysłano na spotkanie posła luźną banderyę konną, u wejścia na plac narad zbudowano bramę tryumfalną, pod którą radny miasta Cybulski powitał posła chlebem i solą, a burmistrz Kurz wygłosił mowę. Wielotysięczne tłumy otoczyły powóz posła tak zbitą masą, że wjazd posła zamienił się w formalną procesyę, która powoli posuwała się naprzód wśród okrzyków na cześć posła i śpiewów narodowych.

W Trembowli zeszło się na wiec około 20 tysięcy ludzi. Nadjeżdżającego posła powitano wystrzałami z moździerzy, a tłumy włościan ustawione po obu stronach drogi, witały go okrzykami „Cześć i sława!“ Cały ten cykl wieców zakończył dr Kolessa w Czortkowie, gdzie w celu wysłuchania jego sprawozdania, zebrało się około 15.000 ludzi. I ten też wiec odbył się także ze zwyczajnemi akcesoryami: banderyą, kwiatami, okrzykami, śpiewami i t. p.

W niedzielę odbył się analogiczny wiec w Leśnikach pod Brzeżanami. Sprawozdanie poselskie składał tu dr Staruch. Już na godzinę przed zapowiedzianym terminem otwarcia obrad ustała wszelka komunikacya na drodze z Brzeżan do Leśnik, tak wielkie tłumy spieszyły na wiec. A wśród tych tłumów jechał dr Staruch, otoczony eskortą konnych i pieszych „siczowników“. Na granicy gminy powitano go chlebem i solą, u wejścia zaś na miejsce narad zagrzmiały moździerze. Kiedy poseł zjawił się na przybranej w barwy narodowe i zieleń trybunie, cały dziesięciotysięczny tłum odkrywszy głowy, odśpiewał najpierw hymn narodowy, poczem przewodniczący otworzył narady. Ta fala wiecowa dotarła daleko na zachód, aż do Radymna, gdzie poseł dr Stachura w dniu 20 b. m. urządził także swój sejmik relacyjny wśród takich samych, jak gdzie indziej uroczystości.

Na wszystkich tych wiecach uchwalono niemal jednobrzmiące rezolucye z żądaniem równego i powszechnego prawa głosowania do Sejmu i rad powiatowych, tudzież z wyrazami „najgłębszej pogardy“ dla posłów moskalofilskich, a specyalnie dla drów Markowa i Hlibowickiego, no i naturalnie z najwyższem uznaniem dla posłów narodowych.

Ustępy, w których mowcy piętnowali postępowanie moskalofilów, wywoływały wśród tłumów wielkie wrażenie. Pod adresem moskalofilów sypały się epitety i życzenia, wśród których takie, jak: „aby ich piorun trzasł“, „na rak“, „na Kamczatkę“ i t. p. należały do najłagodniejszych.

Francya w Maroku.

Wiadomości, które nadchodzą z Maroka, należy podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą telegramy z miast portowych, jak Tanger, Casablanca, Rabat, do drugiej wieści z głębi kraju, zwłaszcza ze stolicy sułtańskiej Fezu. Telegramy z miast portowych rozchodzą się szybko i bez trudności, obok tego treść ich może być sprawdzoną, natomiast wiadomości z głębi kraju podawane są przez posłańców, którzy na przykład potrzebują czterech co najmniej dni, ażeby przebyć drogę z Fezu do Tangeru. Oczywiście wiadomości tych niepodobna sprawdzić, a treść ich ulega przedawnieniu i staje się bezprzedmiotową, o ile wogóle była prawdziwą.

Do tej grupy policzyć należy przedewszystkiem wiadomość, jakoby sułtan Mulaj Abdul Azis miał wyruszyć przeciwko buntowniczym szczepom. Przedewszystkiem sułtan nie kwapi się do wypraw wojennych, a po drugie obecnie, gdy wrzenie przeciwko Europejczykom, a zwłaszcza Francuzom coraz bardziej wzrasta, z pewnością będzie się długo namyślać, zanim z bronią w ręku stanie przeciwko swoim „poddanym“, a po stronie Europy. Gdy Kabylowie głoszą „świętą wojnę“ przeciwko obcym, sułtan z pewnością będzie wolał zachować się neutralnie, aniżeli resztki swego wpływu i swej popularności rzucić na szalę hazardu. A nie uczyni tego tem więcej obecnie, gdy w Marakasz obwołano nowego sułtana w osobie Mulej Hafida, który zniósł dawne władze i na miejsce ich ustanowił urzędników ze swojego ramienia. Czy nowy sułtan ciągnie rzeczywiście przeciw Casablance na czele 20.000 jeźdźców, jest rzeczą wielce wątpliwą, gdyż taką siłę zbrojną niepodobna zebrać w ciągu kilku dni, a zresztą szczepy, które się oświadczyły za nowym sułtanem, prawdopodobnie wcale nie potrafią jej wystawić.

Najważniejszą obecnie rzeczą będzie jak najrychlejsze wysłanie posiłków generałowi Drudemu, który oświadczył, że musi rozporządzać siłą 5000 ludzi, jeżeli ma skutecznie bronić Casablanki i okolicy. Francuska rada gabinetowa uchwaliła wysłanie posiłków i nawet już wypłynął z Oranu w Algierze okręt francuski do Casablanki, wiozący 800 strzelców. Dalsze transporty wojsk nastąpią, jak się zdaje, wkrótce.

Wzmocnienie siły zbrojnej w Casablance ze strony Francyi jest koniecznością przedewszystkiem wobec faktu, że Marokańczycy nieustannie i z coraz większemi siłami ponawiają napady na oddział francuski. Nieliczne stosunkowo siły francuskie znuży się rychło i nie będą mogły sprostać nieprzyjacielowi, nad którym obecnie posiadają tylko techniczną przewagę broni i środków wojennych. Dalej francuski oddział wojskowy w Casablance zawdzięcza w znacznej mierze zwycięskie odpieranie ataków marokańskich tej okoliczności, że działa okrętowe swojemi pociskami sieją zniszczenie pośród Arabów i zmuszają ich do cofania się.

I tutaj wyłania się ważna kwestya wojskowa. Dotąd warunki atmosferyczne na morzu sprzyjają Francuzom. Pogoda dopisuje i okręty francuskie mogą bez trudności przybijać do brzegów marokańskich, które już w dawnych czasach z powodu swojej skalistości, mielizn i innych przeszkód uchodziły za groźne dla okrętów. Pozostały groźnemi i dzisiaj, chociaż tylko podczas burzy. Otóż gdy powstaną burze, trwające nieraz i kilkanaście dni, okręty nawet z portu, muszą chronić się na pełne morze, a wtedy połączenie z lądem jest zupełnie przerwane. Obecnie wprawdzie niema jeszcze pory burz, ale Francuzi muszą na czas przedsięwziąć wszelkie środki, ażeby na podobnej wypadek oddziały wojskowe w Casablance nie zostały odosobnione i narażone na klęskę. Stąd wysłanie posiłków dla generała Drudego jest pilną koniecznością.

A teraz kwestya polityczna. Jeżeli rzeczywiście Marokańczycy przystąpią do wojny świętej, jeżeli obecne powstanie jak najprędzej nie zostanie pokonane, w takim razie Francya bezwarunkowo będzie musiała jeszcze większe siły wysłać do Maroka, ażeby doprowadzić do skutku już nie samo ukaranie winnych, ale uspokojenie kraju. Ta właśnie kwestya niepokoi Niemców. Wprawdzie gabinet berliński milczy dotąd, ale za to prasa niemiecka znowu woła, że Francya ma zamiar zdobyć Maroko i usadowić się tam na wzór Anglików w Egipcie. Z tego powodu żądają dzienniki niemieckie wysłania okrętów wojennych do Maroka. Oczywiście gabinet berliński radby Francyi popsuć szyki w Maroko, ale oglądać się musi na Anglię, która popiera Francyę. I tak przedwczoraj podsekretarz stanu z ministerstwa spraw zagranicznych Runciman, odpowiadając w angielskim parlamencie na interpelacyę w sprawie marokańskiej, odpowiedział, że Anglia nie ma potrzeby wysyłania swoich okrętów do Maroka, gdyż pokłada zupełne zaufanie w akcyi rządów francuskiego i hiszpańskiego. To jest zbyt wyraźną wskazówką dla gabinetu berlińskiego, ażeby się zbytnio do sprawy marokańskiej nie mięszał.

Zlot Sokołów górnośląskich.

Katowice, 18 sierpnia.

Na Jęzorze w Galicyi, tuż za Mysłowicami, przy granicy pruskiej, odbyła się piękna i podnosząca ducha uroczystość narodowa. Sokolstwo śląskie podążyło w gościnę do braci galicyjskich, aby u nich odbyć swój doroczny przegląd sił, skoro niemożliwe to jest na własnej ziemi.

Policya pruska starała się wszelkiemi siłami przeszkodzić zlotowi. Już od wczesnego rana ustawiono przy moście nad Przemszą kilku żandarmów, którzy z bronią w ręku nie pozwalali przechodzić w tem miejscu do Galicyi. Zachowanie ich było tak wyzywające, że ślepy widzieć musiał, iż chodzi im o wywołanie zajść, aby w ten sposób pohulać sobie we krwi Sokołów. Uczestnicy zlotu jednak zachowywali się spokojnie i pieszo poszli ne Wysoki Brzeg, aby tam przedostać się za granicę. Wskutek tego dołożyć musieli drogi co najmniej 8 kilometrów. Nie zamąciło to im jednak wesołości i śpiewając całą drogę, dotarli w dwie godziny później do swego celu.

Drużyna sokola, która już do południa zgromadziła się na boisku, czekała ustawiona w

Ubiegły sezon teatralny

1906 7.

II.

Wśród całego szeregu czynników, jakie się złożyły na artystycznie pomyślny bilans teatru krakowskiego w minionym sezonie, jednym z najważniejszych była wytężająca i ze wszech miar godna uznania praca artystów i reżyseryi. Zasługuje ona na tem wyraźniejsze podkreślenie, że skład personalu w drugim roku dyrekcyi p. Solskiego doznałbardzo dotkliwego uszczuplenia przez ubytek tak wybitnych sił, jakiemi byli pp. Sosnowscy. Pozyskane w ich miejsce siły okazały się wprawdzie bardzo użytecznemi, ale nie zdołały wypełnić luki w harmonijnym i zgranym zespole, jaki stworzył ubytek tych dwojga artystów.

Nowo pozyskani w ich miejsce zanim weszli w repertoar, zanim zgrali się w nowem otoczeniu, upłynęło sporo czasu, a przerwa ta dosyć dotkliwie w ostatecznym wyniku odbiła się na poziomie artystycznym pierwszych przedstawień. Bardzo sympatyczną i pożądaną siłą okazała się p. Borodzicz, artystka o bardzo miłe brzmiącym głosie, bardzo starannej dykcyi i wielkiej dystynkcyi w ruchach i całem zachowaniu się. W zakresie ról salonowych stanęła p. Borodziczowa w zupełności na wysokości zadania, a w niektórych, jak n. p. w roli lady Wandermere („Wachlarz lady Wandermere) talent młodej artystki zabłysnął w pełni. Pozyskana do ról naiwnych p. Pawłowska, znana już krakowskiej publiczności, okazała się wprawdzie siłą użyteczną, ale nie zdołała dostroić się do tonu, panującego na scenie krakowskiej. W sztukach nowszego repertoaru brakło jej finezyi i odcieni subtelniejszych o podkładzie psychologicznym.

Talent p. Fritschego nie przetrwał zwycięsko skali jednorocznego repertoaru. Zdolności wybitne tego artysty krępowała w ich rozwoju maniera i usiłowanie kopiowania gry Kamińskiego, przy równoczesnem przewlekłem akcentowaniu samogłosek końcowych. Z sił młodszych, jako obiecujący talent przedstawił się p. Grabowski w „Kandidzie“ Shawa i kilku pomniejszych rolach, zawsze starając się odtwarzanej roli nadać błysk własnego indywidualizmu.

Z pośród innych sił nowo pozyskanych w drugim sezonie, wyraźniej nie zdołała na siebie zwrócić uwagi żadna. P. Horska była tylko 2 miesiące na scenie krakowskiej, a uznawszy, że nie nagnie się do wymagań otoczenia, powróciła do Warszawy. Paniom Kosteckiej, Trzecieskiej i Elsnerównie za mało dano w ciągu czasu pola do pracy, aby można było o ich artystycznych zasobach jaśniejsze wyrobić sobie pojęcie. Jest to błąd w taktyce dyrekcyi, która, angażując artystkę, powinna dać jej pole popisu, a dopiero w razie stwierdzonego braku talentu rozwiewać illuzye i chorobliwy apetyt adeptów i adeptek sceny.

Luki w artystycznym zespole starała się dyrekcya wypełnić gościnnemi występami trojga wybitnych artystów: pani Przybyłko-Potockiej, panów Tarasiewicza i Feldmana.

Myśl była istotnie bardzo szczęsliwa i dla obu stron korzystna. Zyskał na tem wielki repertoar i zyskał zespół artystyczny krakowskiego teatru, który bez tej pomocy nie byłby mógł wypełnić całkowicie swego programu. Właściwie rzecz biorąc, tylko występy p. Feldmana, które przypadły na sam koniec sezonu, były gościnnemi. Zarówno bowiem pobyt p. Tarasiewicza, jak i p. Przybyłko, miał charakter stałego engagement. Brak tych obojga artystów da się ansamblowi krakowskiemu dotkliwie uczuć w sezonie nadchodzącym, i dyrekcya musi albo w ich miejsce o odpowiednie równorzędnej wartości siły się postarać, albo zmuszoną będzie lawirować pośród wielkich trudności.

O stałych kadrach artystycznych krakowskiej sceny, zbytecznem byłoby mówić na tem miejscu. Wartość ich artystyczną a obok tego niezmierną wydajność pracy w ciężkich warunkach sceny naszej, wymagającej co tydzień nowej sztuki, a obok tego często i jakiegoś wznowienia, ocenia w szeregu lat publiczność krakowska. Tu tylko zapisać należy żywy w pracy tej udział obojga pp. Solskich. P. Solski obok swych zajęć, jako kierownik sceny, znalazł dość czasu, aby rozległy swój repertoar wzbogacić kilku nowemi pierwszorzędnej wartości kreacyami, w których talent jego ukazał nowe dziedziny myśli twórczej artysty. Dość wymienić obok znanego Łatki w „Dożywociu“, rolę błazna w „Odwiecznej baśni“, Brenola w „Rosmersholmie“ lub Sozyę w „Amfitryonie“. Pani Solska stworzyła galeryę prześlicznych, stylizowanych zawsze postaci, jak np. Mrs. Erlynne w „Wachlarzu“ Wilde'a, Matyldę Ricetti w „Cierpkim owocu“, w których czaruje publiczność subtelnem wyzyskiwaniem nuansów w stylu konwersacyjnym i w nowoczesnem na wskróś stawianiu każdej roli.

Ale praca tych obojga artystów, choćby niewiedzieć jak skrzętna i wydatna, nie starczy na wypełnienie tak wielkich zadań repertoarowych, jakich wymaga teatr krakowski. W personalu sceny naszej, aczkolwiek licznym i doskonale zgranym, występują pewne luki, których brak dotkliwie czuć się daje i których usunięcie powinno w pierwszym rzędzie obudzić troskę i starania dyrekcyi.

Gdy warunki krakowskiego teatru, a w pierwszym rzędzie brak funduszu emerytalnego dla artystów, stanowią najważniejszą zaporę do tego, aby scena krakowska zgodnie z tradycyą lat dawnych zgromadzić mogła pierwszorzędne siły artystyczne polskiego teatru ze wszystkich dzielnic polskich, gdy usiłowania samych artystów i osób popierających sprawę emerytury w teatrze krakowskim nie odnoszą skutku wstrzymywane przez władze dla błahych formalistycznych względów, to wyłania się wobec tego dla dyrekcyi tem większy obowiązek wytworzenia nowych kadrów z sił młodych, garnących się pod skrzydła dramatycznej sztuki. Obowiązkiem jest każdej sceny nietylko dążyć do spełnienia repertoarowych i artystycznych zadań w danej chwili, ale przygotowywać równocześnie grunt dla przyszłości.

W tym kierunku teatr krakowski pozostał w tyle. Szkołą młodych talentów nie był, pola do rozwoju i do popisu dawał mało, zachęty i poparcia siłom młody użyczał niewiele. Wobec gorączkowej pracy, jaka trwa nieprzerwanie przez rok wobec małej ilości prób, jaka przypada na każdą nową sztukę, zapewne niewiele pozostaje czasu na kształcenie i wyrabianie młodych sił, a jednak reżyserya zadań swych pamiętna i świadoma, obowiązku tego z oczu spuszczać nie powinna.

W ciągu roku ubiegłego jeden tylko p. Grabowski z pośród mężczyzn, jedna p. Janiczówna z grona młodych artystek błysnęli talentem, na którym odbił się wpływ pracy reżyserskiej, innych trzymano w cieniu, lub zniechęcono brakiem poparcia lub opieki.

Teatr, który ma obowiązek być szkołą, musi także otwierać swe podwoje dla debiutów. Tymczasem w teatrze krakowskim należy to do niezprzezwyciężonych trudności. Dość powiedzieć, że w ciągu ubiegłego sezonu odbyły się zaledwie dwa debiuty. Z tych jeden uwieńczony pełnem artystycznem powodzeniem (p. M. Łuskinówna w „Odrodzeniu“) pozostał bez echa, aczkolwiek dał poznać talent wybitny, który mógł wypełnić ważną lukę w składzie kobiecego personalu. Jeżeli debiuty odbywają się w teatrze z pewnym określonym celem, jeżeli ujawnią rzeczywisty talent, jeżeli za poparciem tego talentu oświadczają się, jak w danym wypadku, miarodajne czynniki, to jest to działaniem na własną szkodę, jeśli się tych czynników nie wykorzysta, zwłaszcza gdy talentów na polskich scenach jest tak mało, jak w chwili obecnej.

Sezon nadchodzący zapowiada się dla spraw artystycznych teatru pomyślnie. Dobrym pomyślności tej zadatkiem jest powrót na scenę naszą dwojga tak wybitnych sił, jak pp. Sosnowscy. Z ich pozyskaniem ubywa dla dyrekcyi poważna troska o obsadę repertuaru dramatycznego, w którym p. Sosnowskiemu tak wybitny przypada udział. To już wiele, ale nie wszystko. Przedewszystkiem wyłania się dla sceny naszej potrzeba pozyskania przedstawiciela sił dramatycznych w miejsce p. Tarasiewicza, gdyż jedyny ich przedstawiciel p. Mielewski, przeciążony nad miarę pracę, nie może udźwignąć na swych barkach całego różnorodnego w tej dziedzinie repertuaru. Potrzeba dalej drugiego przedstawiciela do ról komiczno-charakterystycznych, do których czasami z konieczności używać wypadło artystów tej miary, jak p. Jednowski. Być może, że podołałby temu zadaniu p. Bończa, artysta bardzo utalentowany i wszechstronny, który pod baczną opieką reżyseryi, mógłby rozwinąć się na siłę w tym dziale bardzo poważną.

Próbą dosyć ryzykowną było podjęte w ostatnim czasie usiłowanie przekształcenia p. Sobiesława na przedstawiciela ról charakterystycznych. Aczkolwiek artysta tej miary talentu i rutyny z podobnego eksperymentu zawsze w poczuciu ambicyi artystycznej wywiązać się godnie potrafi, to jednak nie powinno to być argumentem do narzucania mu wydziału ról, które nie-

szeregach na gości. To też niedługo potem, około godziny 4 i pół po południu, na znak trąbki naczelnika, wkroczyło 120 śląskich Sokołów w sfornych kolumnach na boisko. Zwarte te kolumny rozwinęły się w luźne szeregi i rozpoczęły sprawnie wykonane ćwiczenia wolne. Wszystkie obrazy, a było ich pięć, wynagradzane były gromkimi oklaskami. Potem odbyły się ćwiczenia na przyrządach i przyznać trzeba Sokołom śląskim, że nie marnują czasu na darmo i dają dowody ogromnej zręczności i wytrwałości. Po ćwiczeniach wolnych i na przyrządach, odbyły się bardzo malownicze i piękne, a przytem trudne ćwiczenia laskami, a potem lancami, które udały się ze wszystkich ćwiczeń najlepiej i najrzęsitsze zdobyły oklaski. Wreszcie zakończyły ten zajmujący popis wspaniałe piramidy, opromienione blaskiem ogni sztucznych.

Zmrok wieczorny zmusił uczestników zlotu do pożegnania gościnnej ziemi krakowskiej.

Przypuszczano najpierw, że przejście przez most do Prus będzie wolne, ale rubaszne „nicht Gestattet“ z ust pruskich żandarmów, pouczyły nas o z góry obmyślanych szykanach władz hakatystycznych.

Wracaliśmy znów tą samą drogą, którą przyszliśmy do lasku jęzorskiego z tem przekonaniem, że postępowanie takie władz pruskich ustali tylko w sercach Polaków śląskich miłość do swej narodowości i rozwinie w nich energię do pracy nad uświadomieniem tych Polaków-Ślązaków, którzy jeszcze żyją w letargu narodowościowym.

Znamienny podczas zlotu był zupełny brak przemówień. Tłómaczy się to tem, że kierownicy śląskich gniazd sokolich nie chcieli się narażać prokuratoryi pruskiej, która na mocy prawa o urojonem buntowaniu Polaków przeciwko Niemcom mogłaby wytoczyć proces karny. Z tej samej przyczyny nie zaproszono gniazd sokolich z Galicyi, którzy dotąd brali udział we wszystkich zlotach śląskiego Sokoła.

Zlot tegoroczny miał przebieg wzniosły, choć skromny z powodu szykan policyi pruskiej. Atoli ogólne i słuszne jest zdanie, że kłucie szpilkami sprawie Sokolstwa więcej pomoże, aniżeli wszelkie nawoływania. *Ślązak.*

Nowy memoryał pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

Rząd pruski rozesłał w tych dniach członkom obu Izb Sejmu pruskiego nowy memoryał o działalności komisyi kolonizacyjnej. Memoryał ten nosi tytuł: „Dwadzieścia lat niemieckiej pracy kulturnej i zadania nowo-pruskiej kolonizacyi w prowincyach poznańskiej i zachodnio-pruskiej w latach od 1886 do 1906“. W roku ubiegłym minęło bowiem lat dwadzieścia od chwili, w której Bismarck wprowadził w życie tę wielką i groźną ustawową kolubrynę antipolską.

Na cele tej ustawy uchwalono dotychczas, jak wiadomo, 450 milionów marek. Cóż za olbrzymią tę kwotę zdziałano? Nasamprzód dowiadujemy się, że stworzono wielki aparat biurokratyczny, który obejmuje 41 urzędników wyższych i 538 niższych i pomocniczych. Zatem blisko 600 karyerowiczów niemieckich znalazło możność uzyskania dobrze płatnych posad. Nie dziw więc, że w kołach, łaknących zaopatrzenia ze strony państwa, instytucya ta cieszy się wielką sympatyą.

Co do właściwego jej celu — nabywania i kolonizowania ziemi między Niemców, znajdujemy w memoryale tym następujące cyfry: Ogółem wydano dotychczas około 300 milionów marek. Za tę kwotę nabyto do końca roku 1906: 590 większych majątków ziemskich z obszarem 306.000 hektarów, oraz 398 gospodarstw włościańskich, obejmujących 20.000 hektarów.

Razem więc przeszło przez ręce komisyi kolonizacyjnej 326.000 hektarów, czyli mniej więcej 58 mil kwadratowych ziemi.

Z nabytych większych obszarów kupiono od **Polaków 175**, a od **Niemców 406** majątków, resztę przejęto od fiskusa domen państwowych. Z zakupionych gospodarstw włościańskich należało poprzednio do Polaków 165, do Niemców 224. Ogółem tedy tylko 30 prc. wszelkiej nabytej przez komisyę ziemi pochodzi z rąk polskich, reszty, czyli 70 prc., dostarczyli jej za bezprzykładnie wysokie ceny niemieccy właściciele ziemscy i włościanie. I dziwić się tu, że agraryusze niemieccy na wschodzie są zwolennikami komisyi kolonizacyjnej!

Dalej stwierdza memoryał, że strumień złota, jaki przez komisyę kolonizacyjną spłynął na Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie, oddziałał nadzwyczaj ożywczo na tamtejsze stosunki ekonomiczne, zwłaszcza zaś na rolnictwo. Ogólna kultura gospodarcza podniosła się znacznie, wydajność ziemi wzmaga się z każdym rokiem, liczba koni podwoiła się, liczba bydła nawet się potroiła, nierogacizny zaś hoduje się tam dziś dziesięć razy więcej, niż przed 20 laty. Krok w krok z tym rozwojem podnosi się także siła podatkowa ludności — a „jedynem złem“ jest tylko nadzwyczajne wzmaganie się cen ziemi.

Z tego już wynika — czytamy dalej w memoryale — że komisya kolonizacyjna nie może przerwać tej swojej „błogiej“ działalności, gdyż to od razu wstrzzmałoby cały ten pomyślny rozwój. Ponieważ atoli podaż ziemi na rzecz komisyi kolonizacyjnej zmniejsza się powoli, podaż zaś z rąk polskich niemal ustała zupełnie, rząd musi wynaleźć inne drogi i sposoby uzyskania tam ziemi dla stale wzrastającego napływu kolonistów.

Jest to więc zapowiedź nowej ustawy kolonizacyjnej, a zapewne ustawy o wywłaszczeniu Polaków.

Echa letnie.

Worochta, w sierpniu.

Kiedy przed dwudziestu laty pierwszy raz w tej stronie Karpat naszych bawiłem, nie przeczuwałem, że już w kilka lat później staną się one celem wycieczek turystycznych i wyjazdów letnich tysięcy osób, szukających w nich wytchnienia, pokrzepienia sił i uzdrowienia. Na całej linii dzisiejszej Stanisławów—Woronienka, znane były tylko Delatyn i Mikuliczyn, jako stacye klimatyczne, gdzie można było używać na zarzuconej przez dzisiejszą medycynę żętycy i kąpieli prutowej. Kuracyuszami tutaj byli wyłącznie prawie hałatowi żydzi, rzadko kiedy spotkałeś mieszkańców stolicy lub miast większych, do lepszej sfery towarzyskiej się zaliczających. Ci, w bardzo szczupłej liczbie, przyjeżdżali do Dory, gdzie u tamtejszego parocha, ś. p. Tytusa Błońskiego, znajdywały godniejsze pomieszczenie. Do tych i ja należałem. O Jaremczu i Worochcie, które dzisiaj są już głośnemi stacyami klimatycznemi, lub o Tatarowie, nikt wówczas nie mówił, ani nie myślał.

Góry, dotychczas ciche i spokojem swoim imponujące, naraz, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ożywiły się i zaroiły tysiącem turystów. Dzikością swoją urocze ustronia poczęły się zaludniać. Cichy przysiołek dorzański, Jaremcze, zaczął rozbrzmiewać odgłosem toporów ciesielskich. Ziemię, pomiędzy gościńcem a Prutem zaczęto wykupywać, wydzierać z rąk sobie, licytować. Rzekłbyś, iż jakaś niby gorączka poszukiwaczy złota lub nafty owładnęła ludźmi. Nie znano ceny na kawałeczek gruntu budowlanego. Jedni pchali się pod bok drugim. Wznoszono domy i wille w pośpiechu, jakby w obawie, ażeby cena parceli, dzisiaj jeszcze znośna, nie podskoczyła jutro w czwórnasób. Spekulanci, którzy od razu zakupili od hucułów za bezcen większe obszary ziemi, porobili świetne interesy. Powstał ścisk will i domów, bez planu i smaku i tak urosło w kilka lat Jaremcze. W dni świąteczne w sezonie gorącego lata, przenosi się do Jaremcza cały Stanisławów, jeżeli ma go ktoś zatem przez cały rok za dużo, to pomija tę stacyę klimatyczną a zatrzymuje się dopiero w uroczym Tatarowie, lub ostatniej w szeregu tych uzdrojowisk, Worochcie. Ta ponad wszystkiemi jakby króluje. Najwyżej z nich wszystkich położona, na rozległej wyżynie, patrzy z jednej strony na Gorgany, z drugiej zaś na łańcuch gór Czarnohorskich, z granatowym kolorytem i łatami nietopniejącego na Setrusie śniegu. Niema tutaj ścisku will i domów, udających wille, niema gwaru Jaremcza. Cisza jakaś pełna spokoju i słońca. Ta zwabiła księży, którzy wznieśli tutaj sobie rodzaj sanatoryum, ona tu nęci wszystkich, co pożądają dla płuc odżywienie i dla starganych nerwów wypoczynku.

Rozgłos swój zawdzięcza Worochta kolonii wakacyjnej kolejowej. Ona była tutaj pierwsza i do dziś dnia stanowi środowisko dla całej Worochty, posiada bowiem prześlicznie urządzony park w samem centrum Worochty, dostępny dla wszystkich i gromadzący w alejach swoich całe towarzystwo worochteńskich letników, jako też kilkudniowych przybyszów i turystów. Oprócz tego jest kolonia wakacyjna benjaminkiem Worochty, która się nią opiekuje, zajmuje i cieszy, gotowa nawet do poświęceń takich, jak tańczenie na jej dochód do białego dnia.

Przykład takiej ofiarności mieliśmy właśnie w ostatnią sobotę z okazyi przedstawienia amatorskiego. Dawano na dochód kościółka i kolonii wakacyjnej Gawalewicza obrazek „Z rozpaczy“, przyczem odbył się niezgorszy koncert, połączony z produkcyami na fortepianie i innych instrumentach, deklamacyami i monologami, w których popisywała się pp. Łucka z córkami z Tarnowa, Müller i panna Burzyńska ze Lwowa, Piskozubówna i Szubert ze Stanisławowa. Ukoronowały wieczorek ten oczywiście tańce, które trwały do odejścia, o godz. 4 rano, najbliższego pociągu w kierunku do Jaremcza, które dostarczyło na zabawę tę wielu par nóg.

W roku bieżącym Worochta jest przepełniona. Pod terminem tym rozumiem, iż wszystkie, najpodlejsze nawet mieszkania i schowki, za bardzo słone pieniądze są wynajęte. Wiele osób mieszka w chatach u Hucułów, którzy już się nauczyli stawiać mieszkania i domy dla użytku letników, na czem nieźle oczywiście wychodzą.

Wszystkie trzy „narodowości“ tutaj reprezentowane (od czasu jak mamy posłów syonistycznych, mamy i trzecią w Galicyi „narodowość“) tworzą trzy odrębne towarzystwa. Polacy, jako arystokracya, trzymają się razem w „dworku czarnohorskim“, który i ceny stosownie do popędów arystokratycznych swoich gości przystosowuje; Rusini mają skromniejszą swoją demokratyczną restauracyę u Pilipinka, a Żydzi znowu osobną, mizerną u Tannenbauma. Wszystkie trzy „narodowości“ oddzielnemi też się trzymają grupami. Przypuszczam, że ugrupowanie podobne daje się spostrzegać także i w innych uzdrowiskach i letniskach.

Obrazek Worochty i gór tych malowniczych nie byłby zupełny, gdybym nie wspomniał o olbrzymim tartaku o 3 kilometry od uzdrowiska, robiącym w lasach tutejszych „porządek“. Jest to tartak rządowy, dzierżawiony przez milionową firmę Eislerów, „pracujący“ tutaj już drugi dziesiątek lat. Około tartaku powstała cała kolonia domów i domków, urzędniczych i robotniczych, sklepów i interesów, żyjących z tartaku.

I znowu uciekam się do wspomnień z przed lat dwudziestu. Wówczas na całej olbrzymiej przestrzeni „państwa nadwórniańskiego“ były wszystkiego tylko 2 tartaki, jeden w Delatynie, drugi w Mikuliczynie. Dzisiaj na każdej stacyi jest ich po jednym lub po kilka nawet. W samej Nadwórnej jest ich trzy, w Tarnawicy Leśnej jeden, w Łuhu i Osławach Białych po jednym, w Delatynie dwa, w Mikuliczynie, Tatarowie, Jabłonicy i Worochcie po jednym. Z tych 7 jest rządowych. — Na całej linii, aż w głąb sinych gór, pracuje piła parowa, a pociągi kolejowe uginają się pod ciężarem belek i desek, pomykających do Prus. — Równocześnie olbrzymy kilkusetletnie, powalone toporem lub burzą, gniją, toczone przez owady w głębiach lasów, płoszony zwierz ucieka, a góry, niebotycznemi dawniej pokryte świerkami, z każdym rokiem coraz większe pokazują łysiny, zmieniające panoramę nie do poznania. Jeszcze kilka tartaków — a za lat kilkadziesiąt nie będzie już i co rżnąć i mieszkaniec miasta, przybywający tutaj, już nie jako turysta, ale po interesie, ze zdziwieniem słuchać będzie opowieści o nieprzebytych borach, jakie tutaj ongi ocieniały te piękne góry i o polowaniach na grubego zwierza, na które ściągali się niemieccy książęta i angielscy lordowie. Wszystko to będzie legendą, jak dzisiaj opowieści błąkające się o ukrytych w górach tych skarbach Dobosza. *St. B.*

Głos włoski o Polsce.

Leży przed nami w dwóch wydaniach poemat włoski w narzeczu medyolańskiem, p. t. „A la Polonia“, napisany przez Antonio Curtiego*). Obie książeczki, wydane w nader wykwintnej szacie typograficznej, z herbem Polski, Rusi i Litwy na karcie tytułowej, przysłał redakcyi autor z dopiskiem: „Omaggio di A. Curti“. Od czasu, gdy z inicyatywy równie szlachetnej, jak pięknej królowej Małgorzaty, obecnie wdowy po królu Humbercie, Włochy ofiarowały gościnę Kraszewskiemu, naówczas więźniowi pruskiemu, poza Alpami budziły zawsze echo współczucia wszystkie nasze nieszczęścia publiczne. Odwróciła się od nas Francya w trwożliwem samolubstwie, natomiast Włochy podają nam rękę.

W szeregach włoskich przyjaciół Polski wybitne miejsce zajmuje Antonio Curti, autor poematu „Do Polski“. Drugi nasz, niemniej wybitny przyjaciel Oresto F. Tencajoli napisał do obu wydań przedmowę. Poemat Curti'ego — pisze Tencajoli w przedmowie do pierwszego wydania — powstał na tle wypadków we Wrześni, gdy rząd pruski więził matki polskie, które wystąpiły w obronie dziatwy szkolnej. Przeciwko postępkom rządu pruskiego, hańbiącym całe Niemcy, ogłosili Włosi protest, zaopatrzony w 112.000 podpisów. Curti na czele poematu daje alegoryę ziemi polskiej i jej obyczajów, a następnie w symbolicznem widzeniu okazuje czytelnikowi króla Sobieskiego, zbawcę Wiednia i chrześcijaństwa przed nawałą turecką. Austrya wzwdzięczyła się następnie Polsce udziałem w rozbiorach. W dalszym ciągu wspomina autor o czasach Kościuszki, a następnie o tryumfach orła polskiego w epoce napoleońskiej. Przyszedł kongres wiedeński, przyszły dwa powstania, przyszły wreszcie krwawe represye.

„Europa — powiada dalej Tencajoli — zawsze wstrętna, zawsze egoistyczna, przestała zajmować się tym szlachetnym i wielkim narodem: osądzono, że umarł, gdy nagle małe dzieci, dumne swem pochodzeniem, dały światu widok dzielnego i godności pełnego oporu przeciwko nauczycielom szkół pruskich, prawdziwym katom narodowości polskiej, której rząd pruski nie mógł pokonać procesami i więzieniami“. Curti kończy swój poemat gorącą odezwą do Polski, odradzającej się i sławnej.

Przedmowę tę napisał Tencojoli w języku francuskim, równie jak przedmowę do wydania drugiego, zawierającą pomiędzy innemi wyjątek z listu Sienkiewicza, który dziękuje Curtiemu za przysłany poemat i stwierdza żywotność, tudzież rozwój narodu polskiego. Poemat „a la Polonia“ pisany jest w narzeczu medyolańskiem, jak to wspomnieliśmy na wstępie. Jako próbę podajemy ostatni ustęp poematu, zawierający inwokacyę do Polski:

„O disgraziada terra anmó bagnada
Dal sangh di to fioeu —
Gloriosa terra da tropp temp malada,
Spera!! Oh! vegnarann, e prêst, i di
Che tornarà a girà,
Per tutt' i cà
La vôs del Grand Polacch
De Vienna difensór e della crós,
Come quand gu sti sît
I sgriff gh'eren n'amino, di trê bestiase:
L'ors — l'aquila rêäl e l'usèliase!“

Drugie wydanie poematu Curti'ego świadczy o licznej rzeszy czytelników. Polska prasa, a w pierwszym rzędzie Nowa Reforma“, przyjęła z uznaniem pierwsze wydanie jego, obecnie z niemniejszem uznaniem wspominamy o drugiem. O ile wiemy, nie ma tłómaczenia polskiego, a byłoby ono wdzięcznem zadaniem. *h. j—e.*

*) A la Polonia. Polimetro. (Dialetto Milanese) di Antonio Curti, con prefazione di O. F. Tencajoli. Casaeditrice Renzo Streglio. Torino-Milano-Genova.

W warszawskim salonie.

W salonie fine fleur towarzystwa
rozmawia na poważny ton;
bijący w dole tam na trwogę
w salonach budzi mózgi dzwon.

„To trudno — mówi księżna — cierpieć
każdy z nas musi, tak chciał Bóg“ —
i ponad biodrem zgięła nieco
cisnący ją gorsetu róg.

„Co rozumiemy pod istotą
cierpienia: nosi nazwę: brak“ —
profesor rzekł; muzyk Feinparfum
niedbale strzepnął nowy frak,

inteligentna bankierówna —
(tolerowana za swój grosz) —
wzdęła zaś pogardliwie usta,
nos ponad kwiatów wznosząc kosz.

„Już Buddha uczył: Znaj cierpienie!“ —
modny dyletant ozwał się
i ku bogatej bankierównie
skierował oczu żagwie dwie.

„Cierpienie jest do nieba kluczem“ —
rzekł młody, tęgi, tłusty ksiądz
i pod stołową kapą zdołał
rękę z hrabianki ręką sprząc.

„Ach! — wspiął mecenas pulchne piersi —
Ulżyć cierpiącym! Boże mój!
Cóż to za..“ Przerwał, bowiem włożył
łyżeczkę w konfitury słój.

„Cierpieć — rzekł sportsman przemysłowiec —
no co? To zawsze było tak.
Tak zawsze było na tym świecie:
jeden miał bluzę, drugi frak“.

(Tu nań ukosem bankierówa
spojrzała, on zaś na nią w ślad:
„Twój ojciec jeszcze nosił cegłę!“
„Cebulę jeszcze żarł twój dziad!“)

Lecz — mówi pani doktorowa —
czasem nie mają nawet bluz“ —
i porównywa swój dyament
i księżny brylantowy guz.

„Są tylko pierwszy raz bolące
bóle“ — subtelnie rzekł pan Jan;
panna Irena raka piekąc,
lekko musnęła ręką stan.

„Kto musi cierpieć, to niech cierpi!
Musi być przecie jakiś ład —
ozwał się rotmistrz kamerjunker —
„Rygorem stoi cały świat!“

W końcu powaga towarzystwa,
stary pan prezes zrobił gest,
że mówi. Cisza. „Świat jest taki,
jak być powinien. Ot co jest“.

Po tem to grzeczne towarzystwo,
rzecz naturalna, temat ów
na bok odkłada — aż go może
w następną środę ruszą znów.

Kazimierz Tetmajer.

Kronika.

Kraków, 23 sierpnia.

Seminaryum polskie w Cieszynie zagrożone? Czytamy w „Dzienniku Cieszyńskim“: Dochodzą nas niepokojące pogłoski, jakoby sprawa seminaryum polskiego w Cieszynie znajdowała się na złej drodze. Podobno po wakacyach nie ma być otwarty pierwszy rok w paralelkach polskich. Byłoby to odłożenie załatwienia tej jednej z najważniejszych spraw naszych narodowych znów na czas dalszy. Wiadomość ta tembardziej jest niespodziewaną dla nas, że przecież mieliśmy z kół poselskich zapewnienia, że sprawa będzie dobrze załatwioną. Z tego względu oczekujemy jeszcze wyjaśnienia tego z kół kompetentnych. W razie, gdyby pogłoski owe były prawdziwe, nie wątpimy, że Koło polskie — póki czas jeszcze — wkroczy w tę sprawę i nie dopuści do takiego jej obrotu.

Polska pielgrzymka do Ziemi świętej. Dnia 29 bm. o godz. 10 rano w kościele Braci Mniejszych (OO. Reformatów) odprawione zostanie nabożeństwo na intencyę pielgrzymów i udzielone będzie błogosławieństwo. Tego samego dnia o godz. 4 po południu w sali starego teatru zebranie pielgrzymów, rozdanie legitymacyj, odznak itd. W piątek 30 bm. o godz. 4·20 rano nastąpi odjazd nadzwyczajnym pociągiem przez Wiedeń do Tryestu, skąd zaraz po przybyciu odpłyną pielgrzymi do Ziemi św.

Pokrzywdzenie polskich zakładów naukowych. Upośledzenie Galicyi weszło już w zwyczaj obowiązujący centralne władze wiedeńskie, które otaczają troskliwą opieką tylko kraje niemieckie, względnie także i Czechy — Galicyę zaś z zasady pomijają. Dowodów na to tyle, że możnaby codziennie zapełniać całe szpalty naszych dzienników. — Przed kilku dniami urzędowy organ „Wiener Zeitung“ z dnia 21 b. m. ogłasza obwieszczenie, że w wiedeńskiej szkole politechnicznej, dalej w akademii eksportowej w Wiedniu, jak też obu politechnikach, t. j. czeskiej i niemieckiej w Pradze, urządzone zostaną w roku szkolnym 1907/8 specyalne kursa połączone z ćwiczeniami praktycznemi dla kandydatów na nauczycieli wyższych szkół handlowych. Przedmiotem kursów będą wykłady komercyonalne i matematyczne, które obecnie są obowiązkowo wymagane przy egzaminie od kandydatów na nauczycieli wyższych szkół handlowych. Oczywiście, jak zwykle, rząd nie pomyślał o urządzeniu takich pożytecznych kursów na politechnice we Lwowie, lub też w Akademii handlowej w Krakowie, bo przecież są to zakłady polskie naukowe, a takie nie cieszą się względami władz centralnych. Możeby nasze władze szkolne krajowe upomniały się energicznie w Wiedniu w tej sprawie i usunęły nową krzywdę.

Ochrona przed cholerą. Galicyjskie władze krajowe zarządziły na granicy środki ochronne przeciw zawleczeniu cholery z Królestwa do Galicyi.

Z teatru miejskiego. W czwartkowem przedstawieniu „Księcia Niezłomnego“ rolę tytułową odworzy p. Mielewski. Po piątkowem przedstawieniu „Kordyana“ Słowackiego wchodzi na scenę „Wesele“ Wyspiańskiego w zmienionej obsadzie ról: rolę panny młodej odegra pani Ordon-Sosnowska, rolę Maryni pani Borodziczowa, Nosa p. Kosiński, rolę Zosi pani Jutkiewicz. — Na niedzielne przedstawienie przeznaczono „Urzędową żonę“ Savage'a z pp. Ordon-Sosnowską i Zelwerowiczem w rolach głównych.

W odpowiedzi na zapytania dyrekcya teatru zawiadamia, że przedstawienie sobotnie „Złotej Czaszki“, jak i wszystkie następne, rozpoczynać się będą o godzinie 7½ wieczorem.

Uwolnienie Witolda Jurgielewicza. Od pół roku ciągnąca się sprawa Witolda Jurgielewicza, trzymanego w więzieniu sądu karnego w Krakowie, nareszcie doczekała się zakończenia. Jak wiadomo, Jurgielewicz, po wyroku uwalniającym w Nowym Sączu za napad na kantor p. Modlińskiego w Zakopanem, został w Krakowie w kwietniu uwięziony, a to na życzenie władz rosyjskich, które żądały wydania, oskarżając go o współudział w zabiciu Dymitra Iwanowa, naczelnika drogi wiedeńsko-warszawskiej. Wskutek jednak sprzeciwu obrońcy obwinionego, adw. dra Lewickiego, sąd krakowski odmówił wydania Jurgielewicza Rosyi, a opinię tę zatwierdziło ministerstwo sprawiedliwości, o czem telegraficznie zawiadomiło wczoraj sąd karny w Krakowie.

Wobec tego dzisiaj rano o godz. 10 Jurgielewicz został wypuszczony z więzienia i odstawiony do policyi.

Jak się dowiadujemy, policya po załatwieniu formalności urzędowych zostawi Jurgielewicza na wolności, polecając mu tylko natychmiastowe opuszczenie granic państwa w dowolnie przez siebie obranym kierunku.

Włamanie do szpitala. Wczoraj po południu dwaj wyrobnicy bez zajęcia: Józef Piszczek i Stanisław Rudek, włamali się do szpitala św. Łazarza do pokoju zajmowanego przez służbę. — Spłoszeni sprawcy włamania uciekli do piwnicy, gdzie się ukryli, schwytano ich jednak i odstawiono do policyi. Przy Rudku znaleziono nowy stanik damski, zapewne pochodzący z jakiejś z kradzieży.

W sprawie kradzieży w Łagiewnikach, dokonanej u p. Bogdanowiczów, toczy się obecnie w sądzie karnym energiczne śledztwo, przeciw aresztowanemu lokajowi Kotyńskiemu. Na podejrzanym ciążą poważne poszlaki, które opierają się również, na poprzednio dokonanych przez Kotyńskiego kradzieżach, których dopuścił się na szkodę swych poprzednich chlebodawców. Kotyński w śledztwie przeczy kategorycznie wszystkiemu i nie chce się przznać do popełnienia kradzieży u p. Bogdanowiczów. — Dokonano w jego mieszkaniu rewizyi, ta jednak nie przyniosła żadnych rezultatów, tak, iż zachodzi przypuszczenie, że kradzione rzeczy gdzieś zakopał.

Bezmyślność konduktora tramwajowego. Piszą nam z miasta: Jadę zwykle tramwajem z ulicy Pawiej pod pałac Spiski, biorąc bilet na Karmelicką lub Długą. Raz na dwa tygodnie uda mi się wsiąść wprost do wozu, jadącego przez Sienną do parku Krakowskiego, lub do wozu z Rynku do parku dra Jordana, a prawie zawsze widzę, jak odchodzi wóz do parku, właśnie wtedy, gdy wóz z Floryańskiej wchodzi do Rynku. Mnie na tem nie wiele zależy, ale wyobrażam sobie, jak niepotrzebnie muszą czekać dalej jadący na wozy następne, kiedy w tych kilku sekundach mogliby się wprost przesiąść do oczekujących wozów. Wczoraj jadąc o godzinie 8 minut 20 wieczorem w wozie Nr 27 z ul. Pawiej, zastałem wprawdzie oba wozy (do parku Jordana i do parku Krakowskiego) w Rynku, ale musiałem się bardzo spieszyć, aby wsiąść do wozu ku parkowi Krakowskiemu, który zaczął się już poruszać. Wsiadając, uczyniłem bardzo łagodną uwagę panu konduktorowi: „Dlaczego też panowie chwilkę (2—3 sekund) nie poczekają?“ — na co otrzymałem odpowiedź w bardzo rubasznym tonie: „Bo tak mamy odjeżdżać! Zresztą my nie mamy lornet, abyśmy widzieli wozy, jak z Floryańskiej wychodzą!“ — Wartoby postawić do rozstrzygnięcia dyrekcyi tramwajowej, czy nie należałoby może posprawiać lornet konduktorom tramwajowym lub stwierdzić siłę wzroku konduktora, aby mógł gołem okiem zobaczyć z pod kościoła Maryackiego wóz, dążący przez ulicę Floryańską?

Znaczna kradzież. Do ekspozytury dyrekcyi policyi w Podgórzu doniesiono temi dniami, iż w Rabce w nocy z 5 na 6 b. m. dokonano znacznej kradzieży na szkodę kilku kuracyuszów. Sprawcy, obznajomieni widocznie z rozkładem domu, wtargnęli w nocy i skradli znaczną gotówkę, zegarek złoty damski ze złotym łańcuszkiem, pierścionek złoty z brylantem i broszkę z bryiantami łącznej wartości około 1000 koron. Żandarmerya tamtejsza wdrożyła za sprawcami energiczne śledztwo.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Od pewnego czasu kręcą się po Podgórzu indywidua, które korzystając z nieuwagi mieszkańców wchodzą do niezamkniętych chwilowo mieszkań i kradną, co im pod rękę wpadnie. I tak skradziono w tych dniach Samuelowi Kornblumowi z mieszkania drobną kwotę i zegarek srebrny z łańcuszkiem. Również p. Pluteckiej w ten sposób skradziono z mieszkania zegarek srebrny z łańcuszkiem. Policya wdrożyła za sprawcami śledztwo.

Dziś odebrano podejrzanej osobie kilkadziesiąt funtów mydła, które mogą pochodzić z kradzieży jakiemu z przejeżdżających drogą kupców.

Z kraju.

Pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Piszą nam z Makowa: Dnia 20 b. m. odbyła się u nas niezwykła uroczystość. Ks. Adolf Brandt obchodził pięćdziesięciolecie kapłaństwa. W dniu tym tłumy ludu zapełniły kościół, z którego wyruszyła procesya do domu ks. jubilata. Otoczony zastępem księży i ludu wyszedł ks. jubilat z tego samego domu, w którym się urodził i z którego przed 50 laty wyszedł, aby odprawić pierwszą mszę świętą. Jubilat (liczący lat 75) odprawił sumę i udzielił zebranym błogosławieństwa. Po nabożeństwie odbyło się skromne przyjęcie, podczas którego ks. jubilat dziękował wszystkim obecnym za uczestnictwo, między innemi podniósł on, że w domu swoim gości dwóch towarzyszy: jednego, który przed 50 laty usługiwał mu do pierwszej mszy św., a drugiego, który, jako ksiądz, asystował jako dyakon. Uroczystość wywarła podniosłe wrażenie. Szkoda tylko, że o niej nie wiedział konsystorz krakowski.

Zjazdy w Wadowicach. Towarzystwo Pomocy przemysłowej w Wadowicach przypomina, że zjazd okręgowy Towarzystw pomocy przemysłowej odbędzie się w Wadowicach w niedzielę dnia 25 b. m. W zjeździe mogą wziąć udział nietylko członkowie Towarzystw pomocy przemysłowej z okręgu Kraków, Wadowice, Nowy Sącz — ale i inne osoby, jak kupcy, przemysłowcy i t. d., jako goście.

Dobczyce, 22 sierpnia. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ urządziło w dniu 18 b. m., to jest

---

zupełnie odpowiadają jego warunkom i zamiłowaniu. Najlepszy do tej chwili na scenach polskich Gucio ze „Ślubów“ może jeszcze z pożytkiem dla sceny pozostać przy dawnym wydziale ról, którymi Kraków nauczył się cenić jego rozległy pogodny talent, rozporządzający długą skalą środków.

Tyle o artystach i personalu.

Jednym z wybitniejszych punktów programu artystycznej działalności dyrekcyi w ubiegłym sezonie, było usiłowanie podniesienia inscenizacyi i zaznaczenia w tym kierunku wpływów zagranicy. Teatr współczesny w Europie przechodził różne ewolucye, którym początek dała reżyserya Meiningeńska. Wyłoniły się z tego różne metody inscenizacyi, które wezwawszy do pomocy sztukę malarską i przemysł dekoracyjny, usiłują połączonemi siłami stworzyć nęcącą oko barwność i plastykę scenicznego obrazu, zharmonizowanego estetycznie z tłem, a ujętą zawsze w jednolite stylowe ramy. Malarstwo w służbie teatru odgrywa coraz ważniejszą rolę, a rezultaty osiągnięte w tej dziedzinie przez Reinhardta w Berlinie lub Gordona Craigh w Londynie, otwierają pole do dalszych szerokich prób w tym kierunku. Dyrekcya teatru uczyniła krok śmiały naprzód w tej dziedzinie. Po nader szczęśliwej próbie inscenizacyi „Pelleasa i Melisandry“ i „Księcia niezłomnego“, która olśniła Kraków nieznanym poprzód przepychem barwnej plamy, nastąpiły w minionym sezonie dalsze niemniej interesujące, jak „Beatrix Cenci“ Słowackiego i „Ślubów panieńskich“ Fredry.

To ostatnie, dokonane przy pomocy szczęśliwie pozyskanego współpracownika w dziale malarskim, artysty-malarza p. Karola Frycza, było już wydatnem usiłowaniem artystycznem stylizacyi epoki w najdrobniejszych szczegółach, umeblowania, kostyumów i ustosunkowania plamy barwnej tła. Mieliśmy nawet wrażenie, że troska o tę zewnętrzną szatę, o stylizacyę wzięła górę nad szczegółami interpretacyi aktorskiej arcydzieła Fredry i pracy reżyserskiej — w każdym zaś razie był to artystyczny czyn dyrekcyi, zasługujący na zapisanie go na poczet uznania i podzięki, a dający podstawę do spodziewania się dalszych w najbliższej przyszłości. W tem usiłowaniu najdzielniejszą pomocą będzie obok p. Frycza wyborny malarz dekorator p. Spitziar, któremu w pracy około wypełnienia programu artystycznego sceny krakowskiej, przypada w udziale cząstka nie najmniejsza pracy i zasługi.

A jeżeli z uznaniem przychodzi podnieść sporadyczne usiłowania o artyzm w całości i szczegółach pracy, to obowiązek nakazuje przypomnieć, że ta troska o wyższy poziom artystyczny przedstawień powinna występować równomiernie zarówno w wystawianiu arcydzieł poetyckich wielkiego repertoaru, jak i tych sztuk, które stały się inwentarzem repertoaru. Tymczasem zdarza się, że wiele sztuk, a zwłaszcza z repertoaru artystyczno-ludowego, jak „Kościuszko pod Racławicami“, „Obrona Częstochowy“ a nawet „Ksiądz Marek“ lub „Zimowa powieść“, traktowane są z szablonem, który powinien być raz na zawsze usuniętym w teatrze krakowskim. I wystawa, i gra artystów, i pamięciowe opanowanie ról zarówno przez starszych artystów, jak i najmłodszech adeptów sceny pozostawia wiele do życzenia, czasem uderza nawet brakiem starania i opieki. I w tym więc kierunku usterki domagają się sanacyi, ażeby w ciągłości artystycznych usiłowań teatru krakowskiego nie było w przyszłości luk i dyssonansów.

W. Pr.

w czwartą rocznicę swego założenia, popis gimnastyczny, na który złożyły się: ćwiczenia laskami, lancami, na przyrządach i piramidy na drabinach. Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie, poczem nastąpiła zabawa taneczna. Cały program wykonano pod każdym względem znakomicie. Bardzo licznie zebrane mieszczaństwo, inteligencya miejscowa i zamiejscowa, złożyły dowód, że szczerze interesują ich sprawy „Sokoła". Czysty dochód w kwocie 100 koron obrócono na budowę własnego gniazda.

Nowy Sącz, 21 sierpnia. Nowosądecki „Sokół" skorzystał z tego, że w okolicy przebywa na letniem mieszkaniu druh Antoni Durski, naczelnik naczelnik lwowskiego „Sokoła-Macierzy", zasłużony jubilat. Na jego więc cześć urządzono onegdaj wieczornicę, na którą sproszono cały II okręg. Druhów miejscowych i z okręgu zebrało się, oprócz pań, przeszło stu. Do wspaniale udekorowanej sali, przy odgłosie muzyki i defiladzie umundurowanych druhów (pod kierownictwem druha Langiera) wprowadzono druha Durskiego i Kwiatkowskiego, wiceprezesa „Sokoła-Macierzy". Wieczornica przeciągnęła się do godz. 5 rano. Na cześć Durskiego wzniósł toast prezes gniazda dr Flis, tosamo na cześć druha Kwiatkowskiego; na cześć „Sokoła-Macierzy" improwizował druh Mazur; na cześć Sokolstwa i nowosądeckiego gniazda toastowali Durski i Kwiatkowski. Po części oficyalnej zaczęły się staropolskie „figle" (pp. Makarewicz i Kolinek), poczem tańczono.

Jarosław, 22 sierpnia. (Napad rozbójniczy). We wtorek 20 bm. przyjechała do Jarosławia popołudniowym pociągiem hr. Zamoyska z Wysocka z córkami Wandą i Katarzyną. Hr. Zamoyska czyniła jeszcze zakupna w mieście, obie zaś panny Zamoyskie, nie chcąc czekać, postanowiły udać się pieszo do Wysocka, oddalonego od Jarosławia o 11 kilometrów. Gdy panie minęły Surochów, z rowu wyskoczył jakiś mężczyzna, rzucił się na p. Wandę, powalił ją na ziemię i zdarł ze szyi łańcuszek złoty z zegarkiem, z rąk bransoletę, co widząc p. Katarzyna, oddała mu 30 koron, jakie miała przy sobie. Na pół nieprzytomne przybyły do zamku w Wysocku, skąd zaraz wysłano konno i pieszo służbę dla schwytania zbrodniarza, jednak na próżno. Na wiadomość o napadzie rozbójniczym przybył do Wysocka we środę 21 bm. brat p. Zamoyskiej, namiestnik Andrzej hr. Potocki. Rzucono na śledztwo żandarmeryę z Radymna i Jarosławia, przybył sędzia śledczy z Przemyśla. Żandarmowi Szebeście z Jarosławia powiodło się wpaść na trop sprawcy i przyaresztować go. Jest nim 22-letni parobek z Surochowa, Hawryło Hrebeniuk. Znaleziono przy nim okup, złożony przez p. Zamoyską. Wypadek ten rozbójniczy poruszył całe miasto i okolicę, tak ze względu na osoby, które napadnięto, jak i na sam fakt napadu. Hrebeniuk chodził co roku do Prus na robotę, teraz pozostał, mając iść 1 października do wojska.

Ze świata.

Z Warszawy. (Masowe aresztowania.) Wczorajszej nocy odbyło się bardzo wiele rewizyj domowych, które trwały do samego rana; na wszystkich ulicach można było spotkać aresztowanych, sprowadzonych przez policyę do cyrkułów. Aresztowano między innymi Jakóba Mortkowicza, współwłaściciela księgarni pod firmą „G. Centnerszwer i Ska", dra Izydora Maliniaka, Abramsona, Abramskiego, studenta Szerota i pannę Stabholzównę.

Z Łodzi donoszą pod datą 22 b. m.: Do sklepu Wagnera przy ul. Nawrot 53, przyszedł inkasent firmy „Zeliga", Maryan Kurnatowski. Podczas obrachunku wpadło do sklepu 3 ludzi, którzy, grożąc rewolwerami, zabrali 353 ruble, poczem zbiegli.

Wczoraj w domu przy ulicy Cegielnianej l. 24 odbywało się przedstawienie amatorskie żydowskie. Przybyła policya aresztowała 12 osób i właściciela lokalu.

Dziś, o godzinie 11 rano, na ul. Nawrot, w pobliżu fabryki Jaroszyńskiego, usiłowano dokonać napadu bandyckiego na pieniądze, przewożone na wypłatę do fabryki. Interweniowało wojsko i robotnicy. Napastnicy, odstrzeliwując się, zdążyli umknąć. Nikogo nie aresztowano.

Pruskie elukubracye. W Lipsku, w tak zwanym „zbiorze Göschena" ukazała się historya Polski, napisana przez jakiegoś dra Brandenburgera, p. t.: „Polnische Geschichte". Książka liczy wprawdzie 206 stronic, ale kosztuje tylko 80 fenigów, jest bowiem zwykłą elukubracyą agitacyjną dla szerokich mas, musi więc być bardzo tanią. Oczywiście dzieje Polski są w tej książce przedstawione wedle recepty hakatystycznej.

Obszerne ustępy poświęcone są stosunkom polsko-niemieckim, a zwłaszcza Krzyżakom. Niepoparcie zakonu krzyżackiego przez całe Niemcy autor nazywa ciężkim w następstwa błędem. O Koperniku mówi, że był Prusakiem, a tylko przez szowinistów polskich zupełnie niesłusznie uważanym jest za Polaka. Również Modrzewskiego nazywa Niemcem. O Unii lubelskiej pisze, że to nie była żadna unia, tylko wcielenie, które po stronie nie polskich sojuszników wcale nie było tak dobrowolne, jak to Polacy lubią przedstawiać. Najciekawszą jest ostatnia księga, poświęcona obecnej epoce naszej historyi. O Galicyi znajdujemy tam następujący ustęp: „Rzecz charakterystyczna, że właśnie w tym kraju, gdzie Polacy mają sposobność wprowadzić w życie swoje pojęcia o wolności i prawach ludzkich, 200.000 Niemców zostało pozbawionych praw języka, a ponad 3,000.000 (według polskiej rachuby) Rusinów jest uciskanych w sposób, który nie ustępuje najgorszy metodom rosyjskim." — O ostatnich wypadkach w Królestwie pisze, że dowiodły one, iż „jedynie przez politykę żelaznej pięści spokój i porządek w kraju może być skuteczniej utrzymany". — Najwięcej miejsca poświęcił autor zaborowi pruskiemu, przyczem broni działalności komisyi kolonizacyjnej i pruskiej polityki szkolnej. Wszystko to jest tak oklepanem, że wreszcie rozsądnym Niemcom muszą otworzyć się oczy. O polityce pruskiej wobec Polaków z powodu zjazdu hakatystów w Bydgoszczy wydała n. p. „Frankfurter Zeitung" sąd bezwarunkowo potępiający.

Skutecznem pouczeniem dla zagranicy będzie wydana staraniem i nakładem biura prasowo-informacyjnego w Paryżu francuska broszura, podająca materyały do dziejów walki o naukę religii w Poznańskiem p. t.: „L'école prusienne en Pologne. 1906—1907. Documents." Paris. Au bureau de l'Agence polonaise de presse (in 8, str. 55).

Znaczny pożar. Z Niemieckiej Lutyni na Śląsku donoszą: W majątku hr. Larischa spaliło się 11 stodół, wypełnionych zbożem. Bardzo mała tylko część zapasów zbożowych została uratowaną. Szkoda wynosi 200.000 koron.

Walka chłopów z żołnierzami. „Arbeiter Zeitung" podaje następującą sensacyjną wiadomość z Mostaru: Oddziały wojskowe, mające swoje leże w Bośni, zostały obecnie, jak każdego roku, zgromadzone koło Newesinje dla odbycia manewrów. Ta wojna podczas pokoju wyrodziła się w prawdziwą wojnę. Mianowicie kilka plutonów jednego z węgierskich pułków piechoty — podobno 64 — wtargnęło do chałup chłopskich i urządziły dokładny rabunek. Chłopi, częścią dla obrony, częścią z zemsty, uzbroili się i wyruszyli z kilku wsi, uderzając na obóz żołnierzy. Wywiązała się walka, podczas której po obu stronach padło lub odniosło rany 25 ludzi. Dziennik „Zeit" powtórzywszy tę wiadomość, dodaje, że zasięgnął informacyj urzędowych, że jednakże władze wojskowe w Wiedniu o podobnym wypadku nic nie wiedzą.

Anarchizm u bram Rzymu. Z powodu znanych demonstracyj przeciwko kardynałowi sekretarzowi stanu Merry del Val w miejscowości Marino pod Rzymem, władze włoskie teraz dopiero odkryły nieznane sobie dotąd rzeczy. Jak wiadomo w dniu ostatniego święta Matki Boskiej grupa ludzi otoczyła powóz kardynała Merry del Val i obsypała go obelgami, do czynnej zaś zniewagi nie przyszło, gdyż policya rozproszyła demonstrantów, uwięziwszy kilkanaście osób. Demonstracyą kierował znany policyi anarchista Umberto Melini, natomiast obecnie dopiero dowiedziały się władze, że Melini zdołał w kilku latach stworzyć całą sieć anarchistycznych organizacyj w okolicy gór Albańskich od Marino i Castelgandolfo z jednej strony aż do Albano i Genzano z drugiej. Głównemi ogniskami anarchizmu były dwa stowarzyszenia w Marino: „Germinal" tudzież „29 lipca" (dzień zamordowania króla Humberta w Monzy). Melini jest typowym przedstawicielem cyganeryi włoskiej. Maluje wcale dobre krajobrazy, kiedy jest syty, zaś szyldy sklepowe, kiedy mu grozi głód i kiedy musi na gwałt zdobyć pieniądze. Dzięki polityce wyborczej mógł organizować anarchistów, pewnym będąc, że władze nie wglądną w jego czynności. Oto w r. 1904 ks. Scipione Borghese, który przedsięwziął obecnie podróż automobilem z Pekinu do Paryża, ubiegał się o mandat deputowanego z okręgu wyborczego Albano-Frascati. Ks. Borghese, jako radykalny, a zarazem ministeryalny kandydat, cieszył się poparciem prezydenta gabinetu Giolittiego, który polecił władzom, ażeby się biernie zachowywały wobec radykalnych żywiołów, stojących po stronie ks. Borghesego. Pod tą opieką Melini zorganizował związki anarchistyczne, które teraz dopiero odkryła policya. Melini i Paris, główni przywódcy anarchistów, zostali uwięzieni i odstawieni do sądu.

Fortyfikacye weneckie. W budowie fortów koło Wenecyi ukończono ważny dział. Stare bastyony na Lido zostały zniesione, a miejsce ich zajęły forty, zbudowane wedle nowoczesnych wymogów i zaopatrzone w działa najcięższego kalibru. Przedwczoraj rozpoczęto próbne strzelanie z tych dział w obecności generała Ponza di San Martino.

Repertoar teatru miejskiego.
W sobotę „Złota czaszka".
W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".
W poniedziałek „Tamten".
We wtorek „Dziady".
We środę „Złota czaszka".
We czwartek „Książę niezłomny".
W piątek „Kordyan"
W sobotę „Wesele".
W niedzielę „Urzędowa żona".
W poniedziałek „Wyzwolenie".
We wtorek „Rosmersholm".
We środę „Rewizor z Petersburga".
We czwartek „Rycerze północy".
W piątek „Warszawianka" i „Konfederaci barscy".
W sobotę „Piastowie", dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej.

Z kalendarza. W sobotę 24 sierpnia: Bartłomieja ap.; w niedzielę 25 sierpnia: Ludwika króla i Patr.; w poniedziałek 26 sierpnia: Zefiryna p. m. i Aleksandra.

Wschód słońca 24 sierpnia o godz. 4 m. 44, zachód o 6 m 42; długość dnia 13 godzin min. 58.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22 sierpnia termometr doszedł od 8·3 do 14·2 C.; barometr wahał się.

Dnia 23 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 744·0 mm., termometru 11·2 C.; wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

⨯ **Tępienie szkodników.** Namiestnictwo rozesłało za pośrednictwem starostw do zwierzchności gminnych okólnik, polecający ludności wiejskiej tępienie szkodników ogrodowych, jakie się obecnie nadmiernie rozmnożyły. Obok masowego pojawienia się białki rudnicy (porthesia chrysorta), który to owad wyrządza w roku bieżącym znaczne szkody w sadach i ogrodach, wystąpił ponadto w niektórych okolicach groźny szkodnik drzew owocowych, bielinek głogowiec (pieris crataegi), wreszcie prządka pierścieniowa (bomby neustria) i brudnica nieparka (ocneria dispar).

Niszczenie gniazd i oprzędów z wczesną wiosną stanowi jeden z najlepszych i najskuteczniejszych środków zapobiegających masowemu rozmnożeniu się białki rudnicy, a w chwili obecnej, kiedy owad ten wystąpił w znacznej ilości, mogłoby jedynie wyłapywanie motyli i niszczenie gąsienic złagodzić nieco klęskę, na jaką w bieżącym roku narażone zostały drzewa owocowe.

Ażeby na przyszły rok nie dopuścić do powtórzenia się tej klęski, spowodowanej opieszałością właścicieli, zarządzają starostwa, iżby w czasie od listopada b. r. do marca roku przyszłego, wycinać z drzew owocowych gniazda i oprzędy białki rudnicy i bielinka głogowca i bezwłocznie je palić; gdy prządka pierścieniowa (bomby neustria) składa jaja w porze obecnej na gałązkach drzew, w kształcie spilarnych pierścieni, z których z wiosną wylęgują się gąsieniczki, należy pierścienie te niszczyć, a to przez wycinanie gałązek, na których się znajdują, albo przez smarowanie terem lub lepem gąsienicznym.

Również nie należy pominąć miażdżenie gąsienic z wiosną, dopóki siedzą w gromadach.

Co do brudnicy nieparki wreszcie, która występuje nie tylko na drzewach owocowych, ale wogóle na wszystkich drzewach liściastych, należy wszystkie jej zarodki i gąsienice także pilnie niszczyć w sposób wyżej podany.

⨯ **Powiatowa Kasa oszczędności w Wadowicach.** Doroczne sprawozdanie z działalności za rok 1906 powiatowej Kasy oszczędności w Wadowicach wykazuje, że instytucya ta, rozkwitająca od chwili swego założenia, należy do najpomyślniej rozwijających się prowincyonalnych naszych Kas oszczędności.

Z końcem roku 1906 stan wkładek wynosił kor. 5,056.309, stan 2253 pożyczek hipotecznych kor. 2,877.432; stan 14 pożyczek komunalnych 270.619 koron; stan 36 zaliczek lombardowych 32.339 kor.; stan 2638 weksli 897.528 koron (zeskontowanych w ciągu roku 1906 sztuk 11.560 na 3,962.162 koron); stan efektów w funduszu obrotowym koron 836.200, a stan funduszów rezerwowych i emerytalnych 328.061 koron, w których mieści się fundusz 16.954 koran, jako fundacya jubileuszowa Franciszka Józefa I na założenie ochronki powiatowej w Wadowicach.

Przy obrocie kasowym w roku 1906, wynoszącym 16,145.237 koron, osiągnięto zysk 12.978 koron, z którego przeznaczono na cele humanitarne: na bursę gimnazyalną im. Stefana Batorego w Wadowicach koron 800, dla Tow. gimnastycznego „Sokół" w Wadowicach 200, dla szkoły przemysłowej w Wadowicach 425, dla szkoły polskiej w Białej 50, na budowę studzien w powiecie wadowickim 800, dla Tow. rolniczego okręgowego w Wadowicach 600, dla miasta Wadowic na rozszerzenie szkoły wydziałowej żeńskiej 500, Towarzystwu stolarzy w Kalwaryi 150, dla Tow. tkaczy w Andrychowie 125, dla Towarzystwa ogrodniczego w Wadowicach 300, Siostrom Nazaretankom w Wadowicach 50, na budowę kościoła św. Józefa w Kalwaryi 100, komitetowi wystawy rolniczo-przemysłowej w Wadowicach 250, na urządzenie linii telefonicznej międzymiastowej 375, wzajemnej pomocy nauczycieli szkół ludowych 20, dla Koła Tow. szkoły ludowej w Wadowicach 30, dla Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie 25, dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo 50, dla sierot po ś. p. dyrektorze Dobrodzickim 400, resztę zysków 7708 koron przeznaczono do funduszów rezerwowych i emerytalnych.

Pomyślny stan obrotów finansowych i dostateczna ilość zapasowej gotówki pozwoliły Kasie wadowickiej obniżyć stopę procentową od wszystkich pożyczek gminnych i dla instytucyj humanitarnych na $4^1/_2$ procent, pomimo, że od wkładek oszczędności płaci kasa 4 procent. Pożyczek hipotecznych udziela Kasa na 5 prc. nawet na okres 50 lat.

Dyrektorem Kasy jest p. Michał Gołąb.

⨯ **Przesilenie w przemyśle naftowym galicyjskim** od r. 1902—1906. Napisał Tadeusz Tarassiewicz. Kraków 1907. Nakładem księgarni D. E. Friedleina.

W pracy powyższej rozbiera autor bardzo aktualną kwestyę przesilenia naftowego w Galicyi a szczególniej w Borysławiu i stara się wyświetlić przyczyny złego i wskazać środki zaradcze. Autor doskonale z stosunkami temi obznajomiony wychodzi z założenia, że obecne przesilenie jest chwilowe, że na terenie borysławskim istnieją nieprzebrane bogactwa naftowe, które dotąd w swej doniosłości nawet poznane jeszcze nie zostały. Jeżeli z tych bogactw nie zostało dotąd nic w naszych rękach, owszem spowodowało katastrofę finansową w kołach nafciarzy, to jestto okres przejściowy i wina naszej własnej nieoględności, z której umiał dla siebie wyciągnąć korzyści tylko kapitał obcy. W konkluzyi autor jako jedyny sposób ratunku wskazuje zorganizowanie się krajowych producentów pod patronatem Zakładu kredytowego, bo tylko taka organizacya zapewnić może przemysłowi naftowemu korzyści i uczynić go źródłem bogactwa kraju.

Budapeszt, 23 sierpnia. Pszenica na październik 11·41 do 11·43; pszenica na kwiecień 11·73 do 11·74; żyto na październik 9·50 do 9·52; owies na październik 8·08 do 8·09; kukurydza na sierpień 6·74 do 6·76; kukurydza na wrzesień 6·77 do 6·78; kukurydza na maj 6·68 do 6·69; rzepak na sierpień 17·90 do 18·00.

Oferty mierne, chęć kupna mała, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 23 sierpnia.

Z Ossolineum. Kustoszem biblioteki Ossolińskich, w miejsce zmarłego ś. p. dra Aleksandra Hirschberga, został mianowany przez kuratoryę dr Bronisław Czarnik, dotychczasowy wice-kustosz tej naukowej instytucyi, a miejsce jednego zajął dr Ludwik Bernacki, pełniący dotychczas obowiązki skryptora literackiego w tym zakładzie. Nadto utworzono dwie posady asystentów, bibliotecznych, które otrzymali pp. Józef Zalewski i Józef Piotrowski.

Założenie ogólnej organizacyi kolejowej (bezpartyjnej) odbyło się onegdaj we Lwowie. Przybyło około 150 osób; 150 ze sfer robotniczych, służby podurzędniczej i urzędniczej. W prezydyum zasiedli pp. Massar, Lorek, Planeta — sekretarzowali pp. Dilling i Olejnik. Referował p. Bogdan Krzysztofowicz, który w godzinnem przemówieniu wykazał konieczność silnej zawodowej organizacyi na zasadach szczerze demokratycznych i postawił następującą rezolucyę:

1) „Zgromadzeni w liczbie 150 przedstawicieli wszystkich warstw służby kolejowej we Lwowie w dniu 21 sierpnia 1907 r. uznają, że dla celów zawodowych jest najodpowiedniejszą jedynie ogólna, bezpartyjna i krajowa organizacya kolejarzy i uchwalają bezzwłoczne założenie fili we Lwowie, tymczasowo na podstawie istniejącego statutu organizacyi „Samopomoc" z siedzibą w Krakowie. 2) Wykonanie tech uchwały porucza się wybranemu wydziałowi filii". Rezolucye przyjęto przez aklamacyę. Do wydziału zostali wybrani: Noworolski (przewodniczący), wydziałowi: Konopacki, Dilling, Cwikliński, Kotowicz, Zohler, Klabautschar, Rożanowski, Krzysztofowicz, Grycho, Płaneta, Prędki. Wpisy na członków zgłaszać należy tymczasowo na ręce przewodniczącego Noworolskiego i sekretarza Dillinga. Następnie uchwalono wziąć udział w konferencyi kolejarzy galicyjskich w Krakowie w ten sposób, że każda kategorya, bez względu czy należy do krajowej organizacyi, wyśle reprezentantów własnym kosztem na konferencyę, która na ręce Koła polskiego przedłoży najważniejsze postulaty kolejarzy do ustawowego traktowania w parlamencie. Wybranych delegatów należy zgłosić najpóźniej do 1 września b. r., u przewodniczącego filii lwowskiej, lub w głównym zarządzie w Krakowie, a to celem uzyskania wskazówek i legitymacyj dla delegatów.

Przypadkowe ujęcie niebezpiecznego złodzieja. Do aresztów policyjnych we Lwowie został oddany Dmytro Duda, rzekomo robotnik w kopalniach węgla w Niemczech. Przybył on przed kilku dniami do Lwowa i zapoznał się z niejaką Maryą Leńkówną, która skradła mu 80 koron. Oburzony tem Duda oskarżył ją przed policyą, gdzie Leńkówna, odpłacając piękne za nadobne, zeznała, że Duda jest niebezpiecznym złodziejem, operującym głównie w pociągach kolejowych w Prusach, a przeprowadzona na osobie jego rewizya potwierdziła częściowo te zeznania. Znaleziono przy nim dwa kapelusze: jeden czarny, drugi zielony, które nosił w tym celu, by nie został poznanym. Po dokonaniu kradzieży w jakimkolwiek wagonie, wysiadał na przedostatniej stacyi i piechotą zdążał do miasta. Poszkodowany, spostrzegłszy kradzież, zawiadamiał zwykle policyę lub żandarmeryę, a ta, szukając za sprawcą, nie posądzała o to Dudę, który zmieniał natychmiast kapelusz, wskutek czego różnił się nim od podanego w doniesieniu poszkodowanego wyglądu. Policyi lwowskiej — jak się zdaje — udało się przytrzymać bardzo niebezpiecznego rzezimieszka, a jednak nie jest to jej zasługą, gdyż sam wpadł w jej ręce, zdrazony przez kobietę.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 23 sierpnia.)

Wrzenie w wojsku.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Petersburga: Wśród wojska syberyjskiego panuje ciągłe niezadowolenie i ciągle zdarzają się wypadki niesubordynacyi i bunty. Przed kilku dniami w jednej miejscowości na granicy mandżurskiej kilkuset żołnierzy (około 400) urządziło zgromadzenie rewolucyjne pod gołem niebem i mimo wezwań oficerów nie chcieli się rozejść. Wtedy batalion wojska przystąpił do aresztowania opornych, którzy jednak szybko udali się do koszar i tam się zabarykadowali. Całą noc trwało formalne oblężenie i bitwa. Zabarykadowani stracili 18 ludzi w zabitych, a 35 rannych. Reszta, ponieważ zabrakło już nabojów, poddała się. Następnej nocy inny oddział wojska uwolnił uwięzionych kolegów, poczem wszyscy zbiegli przez granicę chińską.

Tajemnicze miliony.

Petersburg. W tutejszych kołach politycznych zajmują się żywo tajemniczemi milionami, znalezionemi w posiadaniu rzekomego księcia Anensky'ego. Książę ten przybył do Charbina i przedstawił się jako urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych. W jego posiadaniu znaleziono 40 milionów rubli w banknotach i papierach wartościowych. Gdy go aresztowano, nie umiał się wytłómaczyć, skąd pochodzi ta olbrzymia kwota. Gdyby pochodziła ona z kradzieży u osób prywatnych, okradzeni zapewne już byliby się zgłosili. Zdaje się więc, że jest to nowy wypadek olbrzymiej, dotychczas jeszcze nie zauważonej defraudacyi pieniędzy państwowych na wzór znanych oszustw Hurko-Lidwala.

Groźna sytuacya w Maroku.

(Telegramy „N. Reformy" z 23 sierpnia).

Dalsze ostrzeliwanie.

Paryż. Z Casablanki donoszą: Parowiec „Gloire" ciągle wczoraj strzelał z dział w kierunku Fedale, miejscowości oddalonej o dwa kilometry od Casablanki. Celem tego ostrzeliwania było rozpędzić kilka grup krajowców i zamiar przeszkodzenia im w udaniu się do Casablanki, gdzie połączyć się mieli ze swoimi towarzyszami. O godzinie 4-ej po południu kanonada trwała jeszcze.

Casablanca. (Ag. Havasa.) W bitwie dnia 21 b. m. mieli Francuzi 12 rannych w tem jednego kapitana.

Samozwańczy sułtan.

Paryż. Z Marakesz donoszą, że nowy samozwańczy sułtan Mulaj Hasid, zamianował tam nowego paszę-gubernatora. Obecnie oczekują tam jeszcze przybycia trzech potężnych naczelników plemion ze znaczną liczbą wojowników, aby po ich przybyciu wyruszyć natychmiast do Casablanki.

Przewidywania nowych walk.

Tanger. Przypuszczają tu ogólnie, że wkrótce już przyjdzie pod Casablanca do nowych zaciętych walk. Szczepy, otaczające miasto, liczą do 5.000 wojowników, lecz wkrótce wzmocnione zostaną znacznie napływem nowych plemion z głębi kraju. Właściwy sułtan stracił, jak się zdaje, całą swoją władzę i całe znaczenie. Propozycya zawarcia pokoju, jaką wystosował on do szczepów pod Casablanca, została odrzuconą. Tu mało kto o nim wspomina i nikt się już z nim nie liczy.

Posiłki.

Paryż. „Matin" donosi, że francuskie ministerstwo wojny wysyła do Casablanca wojskowy oddział aeronautyczny.

Paryż. Do „Journal" donoszą z Tulonu, że krążownik „Lalurde" i kontrtorpedowiec otrzymały rozkaz odpłynięcia do Maroka.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 23 sierpnia.

[illegible] książę Leopold bawarski odjechał dzisiaj rano do Reichenhall. — Przybył tutaj dziś rano arcyksiążę Ferdynand i był u cesarza na posłuchaniu.

Znów zawód dla hakaty.

Berlin. Dzienniki donoszą, że ks. Schirmeisen nie przyjął ofiarowanego mu rzekomo arcybiskupstwa poznańskiego. Miał on oświadczyć, że chce żyć i umierać jako Niemiec, ofiarowano mu zresztą już dawniej inne zaszczytniejsze stanowisko, ale go nie przyjął.

Zjazd na Semmeringu.

Semering. Wczorajszy obiad u państwa Aerenthalów odbył się wśród ogólnego ożywienia. Toastów nie wygłoszono. Tittoni z ks. Avarną powrócili dopiero o północy do hotelu.

Semmering. Dzisiaj w porannych godzinach konferował Tittoni dłuższy czas ze swoim szefem kancelaryi Bollatim. O god. 10 przed poł. zajechał przed hotel bar. Aehrenthal z szefem sekcyi Callem i udali się do apartamentów Tittoniego. W kilka minut później udali się obaj ministrowie spraw zagranicznych w towarzystwie ambasadora ks. Avarny i ks. Franciszka Lichtensteina automobilem na zamek Strelzhof.

Wiedeń. Dzienniki omawiają zjazd ministrów w Semeringu. „Die Zeit" podnosi, że odwiedziny Tittoniego u Aehrenthala nie są wynikiem oficyalnych tylko stosunków, lecz osobistej przyjaźni. „N. W. Tagblatt" wskazuje na okoliczność, że Tittoni tak prędko oddaje wizytę Aehrenthalowi. Podróż Tittoniego z Semmeringu do Ischlu, która dalej nastąpi, nie będzie miała znaczenia politycznego.

Wiedeń. „Politische Korresp." zamieszcza długą korespondencyę z Semmeringu, podnoszącą niemal historyczne znaczenie roku 1907 dla położenia międzynarodowego, które zachowuje ogólną harmonię, jako wyraz pragnienia światowego pokoju. Zjazdy monarchów i ministrów są przejawem tego porozumienia

Choroba dra Luegera.

Brüxen. Stan zdrowia burmistrza Luegera nie pogorszył się w ostatnim dniu, jest jednakże niezmieniony.

Amnestya w Rumunii.

Bukareszt. Król ułaskawił dziś 264 chłopów, skazanych za udział w ostatnich wielkich zaburzeniach agrarnych.

Wydalenie delegata socyalistycznego.

Stuttgart. Angielski delegat na kongresie socyalistycznym Quech otrzymał wczoraj wieczór od policyi wezwanie, aby dziś rano ze Stuttgartu wyjechał. Było to podobno następstwem tego, że Quech omawiając na kongresie konferencyę pokojową w Hadze, uczestników konferencyi nazwał mordercami. Angielscy delegaci nie chcą z faktu wydalenia ich towarzysza wysnuwać żadnej konsekwencyi, aby nie zakłócać obrad kongresu socyalistycznego.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 23 sierpnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·45. Renta majowa 95·60. Renta koronowa węgierska 91·50. Akcye austr. zakł. kred. 631·50. Akcye węg. zakł. kred. 734·00. Akcye Anglobanku 296·50. Akcye Unionbanku 529·50. Akcye Bankvereinu 526·50. Akcye Länderbanku 417·50. Akcye kolei państwowych 643·50. Lombardy 153·50. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni 465·00. Akcye tytoniowe —·00. Alpiny 589·—. Rima-Muranyi 626·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 180·75. Ruble 253·50.
Usposobienie: silne.

Berlin, 23 sierpnia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 198·25. Tow. dyskontowe 166·50.
Usposobienie: spok.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z 23 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	252	25	253	25
Marki niemieckie	117	40	117	90
Franki papierowe	95	50	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie	19	10	19	20
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110	50	111	50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipot.	99	25	100	25
4% „ „ „ „	95	—	96	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajowego	99	50	100	50
4% „ „ „ „	95	—	96	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	98	—	99	—
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	94	50	95	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	30	97	30
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94	—	95	—
4% „ miasta Lwowa	93	—	94	—
$4^1/_2$% Obligacye komunalne Banku kraj.	98	50	99	50
4% „ kolejowe	93	—	94	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	89	—	94	—
V. Akcye.				
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570	—	576	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	558	—	563	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4% wspólna renta papierowa	96	75	97	25
„ „ „ srebrna	96	75	97	50
4% renta koronowa austryacka	96	75	97	50
4% „ „ węgierska	92	50	93	—
4% „ austryacka w złocie	115	50	116	—
4% „ węgierska „	111	—	111	50

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.